

Monika Sokół-Rudowska

On

Obudził mnie budzik. Na zewnątrz jesienna, długa noc jeszcze nie uległa szaremu porankowi. Wstałem i poszedłem do łazienki, a tam czekał już na mnie On. Gdy dostrzegłem Jego postać poprzez siatkę spękań na powierzchni lustra, moją twarz wykrzywiła nienawiść. Odpowiedział mi tym samym. Boże, jak ja Go nienawidziłem! Tej nijakiej, pozbawionej wyrazu twarzy, tych rzędzących włosów nieokreślonego koloru i tych złych oczu, które patrzyły na mnie z obrzydzeniem. Jednak to nie Jego wygląd był najgorszy. Z sobie tylko wiadomych przyczyn On nie ograniczał swojego istnienia wyłącznie do lustek czy szyb wystawowych, ale potrafił stać się bardziej realny i z czystej złośliwości nieźle namieszać mi w życiu. To On stał za wszystkimi moimi klęskami, za moją samotnością, za pełnym wachlarzem nękających mnie neuroz. A najgorsze było to, że co jakiś czas generował problemy, których nie dawało się rozwiązać w prosty sposób, doprowadzając mnie na skraj załamania nerwowego. Gdybym tylko mógł się Go pozbyć! Ale nie mogłem. Łaził za mną wszędzie i maczał paluchy we wszystkim, co dotyczyło mojej osoby. I jeszcze ten Jego głos, który słyszałem w głowie od rana do wieczora. Moje życie było prawdziwym koszmarem.

Szybko ogoliłem się i umyłem zęby, omijając wzrokiem odbicie w lustrze. Nie chciałem znów dać Mu satysfakcji, jak wtedy, gdy puściły mi nerwy i rozbiłem lustro. Śmiał się ze mnie pół dnia. Szyderczo. Urażliwie. Nie do zniesienia.

Poranne godziny szczytu i tłok w autobusie, jak co rano w drodze do pracy. Tym razem jednak coś zakłóciło poranną rutynę. Coś niepokojącego. Powodem był chłopiec, a raczej młody mężczyzna, który stał przyciśnięty do mnie ramieniem, ze słuchawkami na uszach i wzrokiem utkwionym w swoim smartfonie. Nie gustowałem w mężczyznach, a on nie był nawet specjalnie atrakcyjny, ale mieszanka zapachu jego wody po goleniu, skóry i czegoś jeszcze, czegoś nieuchwytnego spowodowała, że On drgnął. Przebudził się, chociaż o tej porze przeważnie był najmniej aktywny - wyczerpany po seansach sennych koszmarów, które fundował mi niemal co noc.

„Idź spać”, syknąłem w myślach. „To nie twoja pora”. Zignorował mnie, a ja czułem, jak zerka swojej ofierze przez ramię i rejestruje jej dane z profilu społecznościowego.

Ku mojemu zaskoczeniu pozwolił chłopcu odejść bez przeszkód. Odetchnąłbym z ulgą, gdyby nie to uczucie samozadowolenia, które rozlewało się ciepłą falą po całym

moim umyśle. Wiedziałem, że teraz będzie knuł plan, delektując się każdą chwilą, która doprowadzi Go do jego realizacji. Muszę Mu przeszkodzić, chociaż jeszcze sam nie wiem jak. Zapewne będzie to tylko odroczenie wyroku, a nie ułaskawienie, ale dobre i to, bo może w tym czasie wydarzy się coś, co definitywnie pokrzyżuje Mu plany. Zrządzeniem losu chłopiec wyjedzie na stypendium na drugi koniec świata albo umrze z przyczyn naturalnych. A może to mnie potrąci samochód na przejściu dla pieszych? Kto wie? W każdym razie warto zaryzykować.

Dzień ciągnął się, jakby nigdy nie miał się skończyć, a On dokładał swoje, zatruwając mi niemal każdą minutę pracy. „Patrz na tego dupka w garniturze” sączył jad, gdy zobaczył mojego szefa. „Jest tak niekompetentny, że nie potrafiłby sklecić jednego zdania, gdyby nie dostawał gotowych sprawozdań od takich frajerów, jak ty. Ty jesteś frajerem i takim pozostaniesz. Nie dla ciebie sportowy samochód, piękna żona i jeszcze atrakcyjniejsza kochanka, z którą pieprzyłbyś się podczas każdej przerwy na lunch. A mógłbyś być taki, jak on. Jesteś tego wart. Jesteś lepszy niż on.” Potem w oko wpadła mu koleżanka, która podrzuciła mi dokumenty do podpisu. „Ta to ma dopiero balony!” ślinił się. „Pewnie rżnie ją pół biura. Ty też byś chciał, co? Chciałbyś, żeby ci obciągnęła pod biurkiem? A reszta by patrzyła. Dobry plan, co?”. I tak w kółko. Nie odpuszczał nikomu. Nie było ważne, że szef jest facetem tolerującym moje dziwactwa i czasami przymykającym oko na moje pomyłki ani że koleżanka to specjalistka wysokiej klasy, matka trójki dzieci, a do tego bardzo sympatyczna osoba. Dla Niego istnieli tylko jako obiekty, które mógł wykorzystać, by mnie dręczyć. Miałem tego dosyć. Chciałbym być daleko stąd, daleko od Niego.

Nagle złapałem się na grzebaniu w portalu społecznościowym. Nawet nie wiem, kiedy na niego wszedłem. Musiałem być tak zmęczony dzisiejszą aktywnością tego skurwysyna, że chyba wyłączyłem się na dłuższą chwilę. Muszę być ostrożniejszy. On bardzo sprawnie wykorzystuje takie chwile mojej nieuwagi.

Po pracy poszedłem zrobić zakupy. Otworzyłem drzwi spożywczego i następne, co pamiętam, to mroczna alejka w jakimś parku i ja kucający nad powoli stygnącym ciałem. Wszystko przesiąknięte było ostrym zapachem krwi, która była wszędzie - na ziemi, na moim ubraniu, dłoniach i na twarzy. W tle czuć było jeszcze delikatny, gasnący powoli znajomy zapach chłopca z autobusu.

Skurwiel znów to zrobił! Znowu kogoś zabił i wysmarował się jego krwią, przeżywając chwilę swojego chorego uniesienia. Znowu... I znów nie udało mi się temu zapobiec. Tak, jak wtedy, gdy wziął na cel tę dziewczynkę o długich, ciemnych włosach. Wtedy codziennie po pracy upijałem się tak, by zaliczyć zgon, ale i to nie pomogło. Raz

zabrakło alkoholu i to wystarczyło. Albo gdy wybrał sobie starszą kobietę w podniszczonym płaszczu i ze smutkiem w oczach. Zaraz po pracy pędziłem do domu i brałem „tabletkę gwałtu”, by stracić świadomość i odebrać Mu możliwość działania. Mój diler myślał chyba, że jestem jakimś seryjnym gwałtciелеm i sprzedał mi porcję trefnego towaru, bo pewnego wieczora nie zasnąłem, a oczy kobiety przestały być smutne. Stały się przerażone. A potem puste. Gdy zaspokoił swoje skrzywione żądze, zasypiał i zostawiał mnie z tym całym bajzłem - zwłokami, zacieraniem śladów i wyrzutami sumienia. Tym razem jednak przegiął - jak ja mam niby usunąć krew z twarzy pośrodku nieznanego parku? Czy jest tu gdzieś hydrant? A może publiczna toaleta?

Wróciłem do domu. Udało mi się kolejny raz. Kolejny raz nie wpadłem, chociaż może powinienem. Może to byłoby rozwiązanie? Za kratkami wreszcie nie mógłby nikomu wyrządzić krzywdy. Jednak nie mogłem tego zrobić, bo chociaż to było właściwe miejsce dla Niego, to dla mnie nie. Ja nie wytrzymałbym w zamknięciu. To jednak czyniło mnie współwinnym, bo nie dawałem się złapać policji, pozwalając, by bestia chodziła wolno. Kurwa, gdybym tylko mógł, to bym Go zabił. Ale nie mogę. Jest częścią mnie, chociaż ta prawda napawa mnie wstrętem i odrazą. Do Niego i do samego siebie.

Zgłodniałem. Zaparzyłem herbatę i zabrałem się za przygotowywanie sobie prostej kolacji. On spał. Zazwyczaj napęczniały od przerażenia ofiar trawił je powoli, jak wąż. Poza tym podejrzewałem, że nie miał ochoty na dzielenie ze mną wyrzutów sumienia i rozpacz, będących konsekwencją Jego czynu. To Go nudziło. Miałem chwilę spokoju dla siebie. Jednak co mi po tym? Wypalony w pamięci obraz zamordowanych był dla mnie jeszcze większym udręczeniem niż codzienna porcja jadu, na którą już się w pewien sposób uodporniłem. Przerażała mnie myśl, że tak miałyby być już zawsze - tortura dnia codziennego i co jakiś czas brutalne katharsis. Do chwili, aż policja mnie namierzy. Zdawałem sobie sprawę, że to tylko kwestia czasu, bo On robił się coraz bardziej beztroski, podążając ślepo za swoimi żądzami i nie zważając na konsekwencje. Pojmanie, rozprawy, wyrok, cela - to będzie moim udziałem, nie Jego. Nie osądzą prawdziwego sprawcy, bo On się wyłączy i zostawi mnie z tym samego.

Nagle mnie olśniło. Zamarłem z nożem w ręku nad na wpół pokrojonym ogórkiem. Może o to Mu właśnie chodziło? Może te wszystkie zamordowane osoby to tylko droga, środki, które mają Go doprowadzić do prawdziwego celu - do unicestwienia mnie? Patrzyłby na mój upadek i napawał się każdą jego chwilą. Karmiłby się moim wstydem, bólem i strachem do końca swoich/moich/naszych dni. Niedoczekanie twoje.

Poszedłem do łazienki i stanąłem przed popękany m lustrem.

„Obudź się” pomyślałem z mocą. „Obudź się, skurwielu”. Z ociąganiem wypętl z

swojej nory i niechętnie popatrzył na mnie z lustra. „Czego chcesz, mięczaku?” spytał pogardliwie. „Towarzystwa przy kolacji?”, wskazał trzymany przeze mnie nóż. „Chcę poczuć twój strach” powiedziałem i po raz pierwszy od niepamiętnych czasów wypełniał mnie prawdziwy spokój.

Roześmiał się szyderczo. „Mój strach? Mój? To ja jestem drapieżnikiem i to ja budzę strach. Nie jesteś w stanie zrobić niczego, co mogłoby mnie przestraszyć, żalosna kupko gówna”.

„Nie?” spytałem. „A może jednak?”, to mówiąc przeciągnąłem nożem po własnej szyi. Trysnęła krew. I wtedy to poczułem - poczułem, jak Jego serce kurczy się z przerażenia. W głowie słyszałem rozpaczliwy krzyk: „Coś ty zrobił?! Coś ty najlepszego zrobił?!”

Umierałem, ale umierałem szczęśliwy. Na samym końcu, to ja okazałem się zwycięzcą skąpanym w blasku chwały, bo czyż nie pokonałem swojego największego wroga? Zabiłem, drania, bez litości.